

SPACER PO LESZNIE

Szlachetne zdrowie

Każda osada miejska musi mieć swoją główną aptekę. Czy była to apteka całkiem prywatna, czy też powołana na wniosek rady miasta, czyli tak zwana „apтека radziecka” - zawsze była jedna główna.

Miasto Leszno w swojej zamierzczej przeszłości posiadało apteki, które powstawały, a potem zniknęły z powodu różnych przyczyn - to pożar miasta, czy zawieruchy wojennych. Spacerując po Lesznie na początku lat trzydziestych dwudziestego wieku mamy trzy apteki, z których trudno wydzielić tę najważniejszą. Apteka pod Złotym Lwem, która jest własnością pana Michała Beckera znajduje się na ulicy Wolności, na wysokości narożnika z ulicą Aptekarską. Budynek apteki i domu mieszkalnego aptekarza stanowi ciekawy przykład zabudowy miejskiej starego Leszna. Wchodząc do pomieszczenia, gdzie na centralnym miejscu króluje figura Złotego Lwa możemy zobaczyć charakterystyczne meble apteczne, skrywające w swoich licznych szufladach specyfiki, z których powstają lekarstwa. Aptekarze w izbach recepturowych wytwarzają mikstury według recept przyniesionych przez klientów od lekarzy lub na podstawie wiedzy farmaceutów. Moja ciocia, Leokadia Sieg, która pracowała w niej jednej aptece leszczyńskiej potrafiła zrobić mieszanki ziołowych herbatk na zaparcia przynoszące ulgę wielu ludziom, którym lekarze nie potrafili pomóc. Ponieważ sama chorowała na trudno gojące się rany żyłaków na nogach, razem ze swoim szwagrem - farmaceutą opracowała drogą eksperymentów masę, która zasklepiała rany i przynosiła ulgę obolałym nogom.

Wracając do pozostałych aptek, to obie znajdują się na rynku ratuszowym w bardzo eksponowanych miejscach. Aptekę pod Łabędziem prowadzi Pan Curt Gross i znajduje się ona w urokliwej kamieniczce, gdzie na frontowej elewacji, w wykuszu stoi figurka łabędzia. Wspominane Apteki pod Lwem i Łabędziem są umiejscowione w budynkach, które zostały zbudowane specjalnie na potrzeby aptekarzy. Możemy to wywnioskować z układu pomieszczeń oraz budowy charakterystycznych piwnic.

Odwiedzając Aptekę pod Złotym Lwem miałem przyjemność zwiedzić apteczne piwnice ciągnące się pod całym rozległym budynkiem oraz pod budynkami gospodarczymi. Sklepienia łukowe dodają pomieszczeniom piwnicznym dużo uroku i powodują, że są one pozornie większe, co wraz z nagromadzonymi sprzętami aptecznymi przyczynia się do tajemniczej atrakcyjności pomieszczeń. Całe szeregi konwi i naczyń kamionkowych przeznaczonych do składowania substancji potrzebnych do realizacji recept oraz wieloraki sprzęt aptekarski: moździerze, prasy i aparaty destylacyjne oraz bryły wosku i słomiane ko-

szce na suszone fragmenty lekarskich roślin, to zawartość piwnicznego zasobu aptecznego. Tajemniczości tym pomieszczeniom dodaje jeszcze sposób porozumiewania się farmaceuty i lekarza, w języku łacińskim. A najlepiej to prezentują napisy na szufladach, słojach i opakowaniach aptecznych.



Ostatnia apteka, którą zwiedzimy jest jest mi najbliższa, ponieważ prowadzi ją mój dziadek, Bolesław Skrzypczak. Apteka pod Białym Orłem (bo nie jest mowa) mieści się na narożniku rynku u zbiegu ulicy Kościarskiej i Łaziebnej, w wysokiej, narożnej kamienicy, zwieńczonej urokliwą wieżyczką. Nad głównym wejściem znajduje się wspaniała figura białego orła z rozpostartymi skrzydłami. Przy drzwiach wejściowych jest dzwonek, którym można w godzinach nocnych przywołać aptekarza aby kupić lekarstwa. Nocne lekarstwa są wydawane przez specjalne małe okienko, które zapewnia wydającemu bezpieczeństwo. Aptekarz Bolesław Skrzypczak /1887-1938/ praktykował w tej aptece, a w latach 1923 - 1936 prowadził ją z pomocą siostry żony /Anny z domu Perek/, a mojej ciotki, Leokadii Sieg /1898-1986/. Nadmienię, że ciocia Leokadia w czasie okupacji niemieckiej podczas drugiej wojny światowej była zatrudniona w aptece - „Loewen-Apotheke an der Scholstrasse” (Apteka pod Lwem) prowadzonej przez aptekarza Jacobiego z Rygli. Po zakończeniu wojny do emerytury pracowała w tej aptece, która z uwagi, że pracowały w niej same kobiety była potocznie nazywana „Apteką Pań”.

Zastanawiam się czy nazwa apteki, która funkcjonowała już pod zaborem niemieckim nie posiada pierwiastka patriotycznego, bo przecież polski orzeł zawsze był i jest biały, a w tamtych czasach i obecnie bywały apteki pod czarnym lub też szarym orłem. Mam nadzieję, że ten biały orzeł dotyczy polskiego orła.

Bardzo często dziadek Bolesław stoi przed swoją apteką i wita przechodniów idących na targowisko przy ratuszowym rynku. Główna izba apteczna, gdzie wchodzi klienci jest bardzo elegancko urządzona w ciemne meble apteczne, a dużo uroku dodają wspaniałe stiuki sufitowe zwieńczone rozetą, z której zwisa wspaniały żyrandol. W centralnym narożniku za ladą apteczną stoi wspaniały piec, zbudowany z ciemnobrązowych, polewanych szkliwem kafli. Posiada on wiele ozdobnych narożników, a w centralnym kafli, który jest w formie wnęki, stoi biała biskwitowa figurka Hygiei. Lada apteczna oddzielająca klienta od farmaceuty jest zastawiona lekami gotowymi oraz tymi, które zostały wykonane dla konkretnego pacjenta. Oczywiście lekarstwa są oddzielone szybą i tylko aptekarz może podać je odbiorcy poprzez specjalne okienko. Na ladzie w widocznym miejscu stoi waga aptekarska i komplety odważników aptecznych. Aby w pomieszczeniu wyglądało ciekawiej jest w nim wyeksponowany zbiór starych, majolikowych naczyń aptecznych, uzupełniony kolekcją mosiężnych i brązowych moździerzy. Gotowe leki są reprezentowane poprzez Amol, Odol, tabletki wykrztuśne Barcikowskiego oraz proszek od bólu głowy „Kogutkiem”. Świat gotowych pigulek, tabletek i kapsulek jest pochowany w przepastnych szufladach, znajdujących się obok głównego okienka. A w większej odległości są umieszczone specyfiki rzadziej nabywane przez klientów apteki. W szufladach lady są pochowane kremy, maści oraz gotowe płyny odkażające o przedłużonym okresie trwałości, gdyż większość płynów jest robionych na bieżąco, według zapotrzebowania. Bogaty, wysoki mebel apteczny wypełniony szufladami, opatrzonymi emalowanymi tabliczkami z łacińskimi nazwami zawartości jest zwieńczony bogatą, florystyczną rzeźbą, w której środek jest wmontowany zegar wskazujący dokładną godzinę. Mam dużą satysfakcję, że losy tak pokierowały, iż pomimo tego, że apteka przepadła, dziadek zmarł przed moimi narodzinami, a mechanizm zegara całą wojnę i czterdzieści lat po jej zakończeniu był w przyjaźnionego zegarmistrza - amatora, którego córka, gdy mnie poznała jako leszczyńskiego antykwariusza przekazała werk zegara do moich zbiorów i pamiątek rodzinnych.

Aby nie wychodzić z tematu zegarów, to w następnym odcinku spaceru odwiedzimy leszczyńskich zegarmistrzów.

JANUSZ SKRZYPczak

